

RozJazdy^{nr 5-6}

KWARTALNIK KOŁA TURYSTYCZNEGO



Nowy rok, nowy numer!



Z przytupem rozpoczynamy wydawniczy rok 2022 nie jednym, a aż dwoma numerami. Po emocjonującej wyprawie dookoła świata z numeru czwartego przyszedł czas, żeby zajrzeć na własne podwórko (choć nie tylko) i podsumować wydarzenia drugiej połowy roku 2021, który już jest za nami.

A działa się dużo: jak zawsze na przełomie września i października Koło Turystyczne zostało wezwane przez Wałbrzych. W tym roku nawet dwa razy, z czego zdajemy relacje starszych i młodszych członków. Odbędzie się również wycieczka w podpoznańskie rejony, żeby zobaczyć... duże krzesło. Dużo też działa się w samym Poznaniu, w którym odbyły się targi turystyczne Tour Salon. W numerze można przeczytać relację i wywiad z tego wydarzenia. Nie mogło oczywiście zabraknąć stałych pozycji: znowu dowiemy się, dlaczego nie trzeba szukać daleko, żeby zobaczyć coś ciekawego, a może nawet stać się turystą we własnym mieście, poznamy kontynuację podróży przez daleki Sudan oraz kolejne miejsca, do których zabiorą nas patroni Koła.

Jako że nadszedł nowy rok w numerze znalazła się też propozycja, a może zachęta do organizacji wycieczek zagranicznych. Miejmy nadzieję, że ten rok przyniesie więcej zrealizowanych niż zaplanowanych wyjazdów, ale od czegoś trzeba naturalnie zacząć. Dlatego w imieniu redakcji życzę inspirującej lektury.

Igor Stryniak
redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

- ZDJĘCIE NUMERU → s. 3**
- WAŁBRZYCH IS CALLING AND I MUST GO! → s. 4**
- Z DAŁA OD SZLAKÓW → s. 11**
- TOUR SALON 2021 – TURYSTYCZNE SCRABBLE → s. 14**
- KAMPEREM PRZEZ ŚWIAT. WYWIAD Z CALLUNA TRIP → s. 24**
- KONTROLA PASZPORTOWA → s. 27**
- BĄDŹ TURYSTĄ WE WŁASNYM MIEŚCIE → s. 29**
- DZIEŃ NA WYKOPALISKACH (RELACJA Z SUDANU) → s. 37**
- WYJAZD ZA GRANICĘ – CZY TRZEBA SIĘ GO BAĆ? → s. 40**
- Z LEONEM I TADEUSZEM DOOKOŁA ŚWIATA → s. 43**
- Z KRONIKI KOŁA → s. 46**
- RELACJA Z PRZEJŚCIA DOLINĄ CYBINY → s. 49**



Dziewiątego czerwca 2021, jak co roku, lecz tym razem zdecydowanie większa reprezentacja Koła Turystycznego pojechała odwiedzić grób patrona IX LO Karola Libelta w rocznicę kresu jego życia i złożyć kwiaty przy pamiątkowej tablicy w kościele w Czeszewie. Co odważniejsi zeszli też do krypty spotkać się z patronem „twarzą w twarz” 147 lat po jego śmierci.

Przy okazji Koło Turystyczne może zaliczyć do swojej listy osiągnięć kolejne formy zwiedzania (i nie tylko) przetestowane po raz pierwszy. W Kcyni grupa poznała pałuckie tradycje, zaznajamiając się z historią regionu, technikami rzeźbienia w drewnie, sprawdzając swoje zdolności manualne, tworząc kwiaty z bibuły używane w tradycyjnych strojach pałuckich oraz prezentując przy regionalnej muzyce pierwszy układ taneczny wykonany przez Koło.

W pobliskiej miejscowości Wapno w opuszczonych budynkach kopalni grupa uczestniczyła w pierwszym w już ponadściecioletniej historii Koła urbeksie (patrz: s. 46). W sali pamięci udało się również zobaczyć inne pamiątki po kopalni oraz posłuchać mrozących krew w żyłach historii świadka wydarzeń o tym, jak seria błędów doprowadziła do największej katastrofy górniczej w Polsce, której skutki miejscowość odczuwa do dzisiaj.

RED.

Kiedy dwa lata temu stanęliśmy na Borowej, najwyższym szczycie Gór Wałbrzyskich, i weszliśmy na wieżę widokową – wokół nas rozpościerała się piękna panorama. Mogliśmy dojrzeć Góry Sowie i Karkonosze, ale dość zdecydowanym gestem wskazaliśmy świetnie widoczne wierzchołki Chełmca i Trójarbu. To miały być cele jesiennego wyjazdu Koła Turystycznego w kolejnym roku. Okazało się, że musieliśmy poczekać o rok dłużej, ale zrealizowaliśmy plany i dopięliśmy swego!

WAŁBRZYCH IS CALLING AND I MUST GO!



Uczestnicy wycieczki
Koła Turystycznego
na szczycie Chełmca

Odziwo szyków w październiku 2020 roku nie pokrzyżowała nam pandemia. Po prostu nie mogło nas wtedy zabraknąć w Krakowie, gdzie do Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców dołączyli nasi patroni Leon Mroczkiewicz i Tadeusz Perkitny. Jeden jedyny raz zdradziliśmy więc Wałbrzych i ruszyliśmy do Małopolski. W tym roku nie było już wątpliwości. Skoro przyszła jesień, to Koło Turystyczne zgodnie z tradycją za kierunek obrało okolice Wałbrzycha. Lista chętnych na wyjazd w Góry Wałbrzyskie (22-23.10.2021 r.) wypełniała się szybko i – co warte podkreślenia – połowę z 32-osobowej grupy stanowili debiutanci, czyli pierwszoklasiści, lub ci, którzy wybrali się z nami na wycieczkę po raz pierwszy. Zajrzyjmy więc do ich podróżniczych notatników i pamiętników, sprawdźmy, jakie wrażenia przywieźli do domu.

Już na pokładzie „Kamieńczyka” trzeba było pokonać debiutancką treść. „Na początku zdziwiła mnie liczba nieznanych twarzy, gdyż jestem w szkole od niedawna, ale szybko nawiązałam dobry kontakt z kilkoma osobami z wycieczki, a droga pociągiem minęła mi szybko w miłej atmosferze. Rozpoczęła się nasza przygoda, jakże inna od codziennych szkolnych zajęć”.

W Boguszowie-Gorcach prof. Ciesielski wydobył z pamięci fakt, że to nie pierwszy raz, kiedy Koło Turystyczne stawia stopę na najwyżej położonym w Polsce miejskim rynku. Podczas krótkiego postoju zerknęliśmy na restaurację, w której mieliśmy zjeść obiad kolejnego dnia. Jak się okazało, los zadrwił sobie z nas okrutnie i ciepły posiłek przyszło nam spożywać w zdecydowanie bardziej pionierskich warunkach. Nie uprzedzajmy jednak faktów, ponieważ pierwszego dnia wszystko szło zgodnie z planem i czekał nas Chełmiec. Mierzący według różnych danych 850 lub 869 m n.p.m. szczyt właśnie przez błędy pomiarowe uważany jest czasami za najwyższy punkt Gór Wałbrzyskich.

Pierwszoklasiści na szlaku radzili sobie bardzo sprawnie. „Na początku obawiałam się czy sprostam zadaniu, gdyż rzadko wybieram się z rodziną w góry, a mój plecak był dosyć ciężki. Na szczęście wszystko poszło dobrze, a droga minęła mi bardzo miło. Wejście na górę było łagodne i wędrowało się bardzo przyjemnie. Można było podziwiać piękne, jesienne krajobrazy i nacieszyć oko złotą polską jesienią”.



W centrum Boguszcowa-Gorców,
na najwyższej położonym w Polsce rynku miejskim





Jesienny spacererek?

Potem okazało się, że stara górską maksyma, mówiąca, że wejść na szczyt to jedno, ale trzeba jeszcze z niego zejść – ma również zastosowanie w Górach Wałbrzyskich. „Chelmiec nie zagwarantował nam pięknych widoków, ale z pewnością zapewnił pełne emocje i upadków zejście. Stroma ścieżka w dół dostarczyła nam trochę adrenaliny. Schodzenie nie było najprostszym zadaniem, bo łatwo było się przewrócić, czasami opadaliśmy z sił...”.

Po górskich szlakach, już po południu, czekał nas odpoczynek w Szczawnie-Zdroju. Tutaj dało się zauważyć, że każdy wiek rządzi się swoimi prawami. Podczas gdy pierwszoklasiści i pozostali debiutanci beztrosko brykali po parku zdrojowym, starsi członkowie Koła Turystycznego swoje kroki skierowali do pijalni. Tutaj mogli podreperować nadszarpnięte nerwy, pogawędzić z innymi kuracjuszami, zażyć wód mineralnych i doświadczyć ich dobroczynnego wpływu na zdrowie. Eleganckie uzdrowisko zrobiło na starszakach duże wrażenie.

Drugi cel wyprawy, czyli Trójgarb (778 m n.p.m.), zobaczyliśmy po raz pierwszy, schodząc do Szczawna-Zdroju. Piękny, rozległy maszyn zapowiadał dużo emocji na kolejny dzień wędrówki.



Trójgarb zdobyty!

„Droga okazała się bardziej wymagająca i czasochłonna, jednak warto było podjąć się tego wyzwania. Trasa była dłuższa, jednak ciekawa i urokliwa widokowo. Na szczycie stoi wieża widokowa, na którą chętnie weszliśmy. Jedynym minusem był wiatr, który tego dnia dość silnie wiał, ale podziwiane z wieży widoki były śliczne”.

Wiatr przywiał czarne chmury, które dosłownie i w przenośni zaczęły zbierać się nad naszą grupą. „Oczywiście nie obyło się bez przygód. Pociąg, którym mieliśmy pojechać na obiad, miał godzinne opóźnienie, spędziliśmy prawie 3 godziny na stacji Witków Śląski, a potem musieliśmy szybko organizować obiad na peronie. Na szczęście z pełnymi brzuchami, zadowoleni ruszyliśmy do Poznania. Podróż powrotna upłynęła nam na śpiewaniu, zabawach i interesujących rozmowach. Mimo drobnych przeciwności wróciliśmy do domu bogatsi o nowe doświadczenia”.

Co najważniejsze: do Poznania przyjechaliśmy punktualnie i jak zwykle przywieźliśmy moc wrażeń. „Cieszę się, że mogłam zdobyć szczyty, na których jeszcze nigdy nie byłam. Poznałam wielu wspaniałych



ludzi, bawiłam się super! Zdecydowanie najbardziej podobała mi się droga na Trójgarb i widoki, a wyjazd jak najbardziej uważam za udany. Z niecierpliwością czekam na kolejne. Cieszę się, że miałam okazję pokonać nowe dla mnie górskie trasy. Te dni były obfite w atrakcje i nowe przeżycia. Wspaniały kontakt z ludźmi stworzył niesamowitą atmosferę”.



A za rok w październiku Koło Turystyczne zapewne znów wyląduje gdzieś w okolicach Wałbrzycha, bo na pytanie prof. Matuszewskiego: „Czy teraz obeszlśmy już całą okolicę?”, odpowiedź może być tylko jedna. Oczywiście, że nie! Zostały choćby Rogowiec lub Ruprechticki Szpiczak. Tego głosu nie można zlekceważyć. Jeśli w październiku wzywa cię Wałbrzych, po prostu musisz iść!

Wrażeniami z wyjazdu podzieliły się uczennice klasy 1d:
Julita Bułanow, Gabriela Kurowska i Dobrochna Szafraniak

zdjęcia: **kronika KT**



Do Wałbrzycha dotarliśmy chwilę po dziesiątej i od razu dziarskim marszem ruszyliśmy przez miasto. Dla mnie był to chyba pierwszy raz, kiedy mogłam podziwiać nie tylko charakterystyczny wałbrzyski klimat (zerknijcie w Google na opuszczony hotel Sudety... wygląda naprawdę przerażająco), ale też prawdziwy jego urok, kiedy mijaliśmy na przykład urząd miasta czy rynek z fontanną, na którym odbywał się akurat targ staroci.

Naszym pierwszym celem było Schlesier-Ehrenmal, czyli mauzoleum (czy dokładniej cenotaf, gdyż jest to jedynie grobowiec pozorny) upamiętniające 170 tys. Ślązaków, którzy zginęli podczas I wojny światowej, ofiary wypadków w kopalniach oraz 25 lokalnych bojowników ruchu narodowo-socjalistycznego. Zostało postawione na polecenie nazistowskich władz na zboczu szczytu Niedźwiadki w czasie dwudziestolecia międzywojennego. Myśleliśmy, że dotarcie tam będzie bardzo proste – w końcu nie znajdowało się ono daleko od miasta, miał wieść do niego oznakowany szlak, bułka z masłem! Cóż, okazało się zupełnie odwrotnie.

Już na dróżce, pnącej się z miasta w rzadki las, zakręt w prawo powiódł nas na asfaltową drogę, zawróciliśmy więc na rozstaj dróg. Druga ścieżynka prowadziła tuż obok płotu czyjejś posesji oraz... przez bardzo gęste pokrzywy! Niektórzy z nas, którzy zdecydowali się tego dnia na krótkie spodnie, bardzo tego pożałowali. Nie była to bowiem pierwsza tego typu przeszkoda na naszej drodze i szybko zorientowaliśmy się, że tegoroczny

rozrost tych roślin był bardzo bujny. Przeciskaliśmy się wąskimi tunelami między drzewami, pokonywaliśmy zwalone pnie i coraz wyraźniej rozumieliśmy, że chyba nie znajdujemy się na żadnym oznakowanym szlaku.

Zastanawialiśmy się nad tym, idąc przez (dość zaśmiecony, niestety) mały wąwóz, kiedy nagle ponad nami z lewej strony zobaczyliśmy charakterystyczny, wijący się kształt na zboczu – to mógł być szlak! Pokonaliśmy więc pierwsze tego dnia (nieplanowane, co prawda, ale co tam!) zbocze i z ulgą wyszliśmy na wydeptaną ścieżkę, która zaprowadziła nas prosto na polanę z obiektem, którego szukaliśmy.

Z zewnątrz nie wyglądał zbyt imponująco. Ot, biały „klocek”, cały jego urok. Na szczęście spotkaliśmy jednak fotografa, który wskazał nam miejsce (dokładniej: okienko), przez które mogliśmy (nie bez wysiłku) przedostać się do środka. Wnętrze zrobiło na nas większe wrażenie: łuki, kolumny, rzeźbienia, porośnięty trawą plac na środku... wszystko trochę podniszczone i dość zaniedbane, miało jednak pewien swój czar, któremu nie można było się oprzeć, trochę jakby przenosiło w czasie.

Po opuszczeniu mauzoleum zdobyliśmy szczyt Niedźwiadki, który znajdował się już niedaleko. Tam krótko odpoczęliśmy, a potem ruszyliśmy w dalszy marsz. Ten fragment drogi był szczególnie malowniczy i różnorodny: przechodziliśmy przez brzozowy las, w którym pięknie tańczyło światło, mijaliśmy rozległą polanę, z której rozpościerał się piękny widok na góry. Potem zeszliśmy z powrotem w bardziej cywilizowany teren: przeszliśmy między działkami rekreacyjnymi, obok typowo wałbrzyskiej uliczki oraz podniszczonego budynku, żeby następnie znów wspiąć się (poprzez pokrzywy, oczywiście) na górski szlak.

Idąc obok coraz bardziej stromego zbocza po naszej prawej, gdzieś niedługo wśród liści drzew mogliśmy dostrzec już jesienne barwy. Zatrzymaliśmy się na rozstaju dróg, gdzie znaki pokazywały różne kierunki z różnymi szlakami o różnych czasach przejścia. Tam chwilę podyskutowaliśmy na temat tego, co będzie najlepszą opcją dla naszej grupy i ruszyliśmy dalej.

To była dla mnie nowość: dotąd wszystkie wyjazdy Koła, na których byłam, były raczej dość ściśle zaplanowane, nie było miejsca na improwizację czy preferencje uczestników. Na tym wyjeździe, po części pewnie przez to, że nie było nas wielu, ale też może dzięki pewnemu doświadczeniu, które zebraliśmy podczas poprzednich wycieczek, mogliśmy sobie pozwolić na trochę więcej luzu.

Dotarliśmy na punkt widokowy, z którego rozpościerał się widok na krajobraz z Wałbrzychem poniżej. Tradycyjnie mieliśmy okazję prześledzić naszą trasę: „tam dziś zaczynaliśmy, tędy szliśmy, tam dziś skończymy...”. Naszym następnym celem była Borowa, szczyt raz już w historii Koła zdobyty, również przez niektórych uczestników tego wyjazdu. Nie przeszkodziło nam to jednak w odkryciu go na nowo: trochę przez pomyłkę, trochę za pomocą wskazówek napotkanego starszego pana, trochę na pamięć, trochę „na kozaka”, zdobyliśmy szczyt chyba jednym z najbardziej stromych podejść! Zmęczenie po dotarciu na górę było znaczne, nie przewyższyło jednak naszego zadowolenia. Nagrodą za nasz wysiłek były piękne krajobrazy, które mogliśmy podziwiać z wieży widokowej.

Podczas podejścia podzieliliśmy się na dwie grupy, jedna zdobyła szczyt wcześniej, druga trochę później. Postanowiliśmy więc, że żeby zaoszczędzić czas, pierwsza wyruszy na obiad wcześniej, żeby móc złożyć zamówienie, a druga zyska czas na odsapnięcie na szczycie i będziemy mogli spotkać się już na miejscu. To też było coś nowego — dzięki temu, że znaliśmy siebie i nasze możliwości, mogliśmy wymyślić i zastosować rozwiązanie, które było najbardziej optymalne dla grupy. Jednocześnie nie musieliśmy się martwić, że ktoś by na obiad nie dotarł — wszyscy mieliśmy już pewne górskie doświadczenie.

Po bardzo trudnym, stromym i „osypującym się spod butów” zejściu z Borowej wszyscy przyjęliśmy obiad z rozkoszą. Bo, jak wiadomo, po konkretnym wysiłku fizycznym każdy posiłek jest tym najsmaczniejszym w życiu! Nasyceni i napełnieni nową energią, mogliśmy ruszać w drogę powrotną, która przebiegła bez żadnych niespodzianek. Kilka zejść, sporo zakrętów i jedno strome zbocze później znaleźliśmy się z powrotem w Wałbrzychu, gdzie niespiesznym krokiem skierowaliśmy się na stację kolejową Wałbrzych Główny. I ona była dla mnie chyba największym zaskoczeniem tego wyjazdu! Po konkretnej renowacji — potrafi naprawdę zachwycić podróżnego (tylko w toalecie nie było mydła). Każdemu, kto pamięta stary dworzec, gorąco polecam wybrać się, żeby móc doświadczyć tej przemiany!

Z naszego wyjazdu wracałam bardzo zadowolona. Bo choć różnił się on nieco od szkolnych wycieczek Koła, to jednak niepowtarzalny klimat pozostał ten sam. I nie będę się starać Wam go opisać, bo i tak nie dałabym rady. Kto był, ten wie. To trzeba poczuć.

tekst: **Weronika Dolata**

Tour Salon 2021

turystyczne scrabble

W październikowy weekend (21-23.10.2021) odbyło się na Międzynarodowych Targach Poznańskich wydarzenie turystyczne Tour Salon 2021. W trzech halach prezentowano nowości sprzętowe, proponowane atrakcje turystyczne na nadchodzący rok (z powodu pandemii głównie w Polsce), a nawet kampery i inne pojazdy o zawrotnych cenach zakupu lub wynajmu, przekraczających budżet przeciętnego wędrowca z plecakiem. Równolegle w ramach imprezy odbywał się też Festiwal Podróżniczy Śladami Marzeń.



Targowa reprezentacja Koła Turystycznego

Wysłana przez Koło Turystyczne reprezentacja miała okazję zobaczyć dwa z prezentowanych na festiwalu wykładów. Jeden opowiadał historię rejsu. Planowana z początku jako wyprawa przez spokojne

zwrotnikowe wody Pacyfiku, przybrała nieoczekiwany obrót w wyniku zawirowań roku 2020. Załoga statku żaglowego SV Crystal trafiła aż na Alaskę! Zwiedzili tam zamglone i niebezpieczne Aleuty i zakątki lodowych zatok, w których żeglarze byli zmuszeni wymijać odłamki rozta-piającego się lodowca i nie tylko, bo też wieloryby, które stanowią równie wielkie zagrożenie dla poszycia i stateczności jednostki. Jacht w czasie rejsu musiał się zmierzyć z wieloma niebezpieczeństwami. Od zagrożenia falami tsunami, których jacht odwiedził samo apogeum, wpływając do zatoki Lituya, gdzie zanotowano najwyższą falę w historii o wysokości 524 m, po bliskie spotkania z niedźwiedziami.

Czerwoną wstęgą przez Beskidy

Drugi wykład opowiadał o bardziej bliskim nam temacie (przynajmniej w sensie położenia geograficznego), czyli o Głównym Szlaku Beskidzkim (GSB). Czerwony szlak pieszy z Wołosatego do Ustronia ma ponad 500 km i prowadzi m.in. przez takie góry, jak: Bieszczady, Beskid Niski, Beskid Sądecki, Gorce, Beskid Żywiecki i Beskid Śląski. Taki kierunek przejścia szlaku jest bardziej optymalny niż od zachodu na wschód, o czym wspomniano na wykładzie. Co ciekawe, jest możliwość zdobycia odznaki PTTK za przejście tego szlaku, jednak wymaga to pokonania całej trasy w ciągu 21 dni. Takie ramy czasowe według regulaminu odznaki powinny pozwolić zapoznać się z najciekawszymi miejscami, nie obciążając jednocześnie zanedo organizmu. Historia opowiedziana z perspektywy przeciętnego turysty górskiego wskazywała jednak, że w praktyce GSB w trzy tygodnie to wyzwanie zdecydowanie dla doświadczonych w długodystansowych trasach wędrowców.

Oczywiście, tego typu trasę można realizować etapami. Osobiście za najbardziej godne uwagi uważam bardzo niedocenione polskie góry, czyli obszar Beskidu Sądeckiego i Niskiego. Wiele osób, szczególnie w Poznaniu, mogło nawet nie słyszeć o takich szczytach jak Radziejowa, Lackowa czy Jaworzyna Krynicka. Nie ma się co dziwić, gdyż dojazd w te góry pociągiem zajmuje około 10 godzin, zresztą atrakcyjną trasą z tunelami i serpentynami torów — jedną z najpiękniejszych linii kolejowych w Polsce (z tego powodu wykorzystywaną do testowania skrętności



Szlak w Beskidzie Niskim

nowego taboru i prezentowania zabytkowych składów). Mimo że góry nie są wysokie, stanowią spore wyzwanie. Odległości między miejscowościami, które trzeba pokonać, często są ogromne, przewyższenia duże, ścieżki dzikie, a szlaki często słabo oznakowane. Czasami ma się wrażenie, że szlak jest wyznaczona na złość wędrowcom, tak żeby pokonywali jeszcze większe różnice wysokości i odległości. Dlatego szczególnie w Beskidzie Niskim zdarza się, że na trasie spotka się więcej mieszkańców lasu niż turystów. Jest to na pewno specyficzny obszar polskich gór – warty odkrycia, zwłaszcza gdy szukamy wyzwań, które nie opierają się tylko na zdobywaniu rekordów wysokości.

Najwyższe szczyty w cieniu

Równie intrygującym obszarem są okolice Radziejowej, najwyższego szczytu Beskidu Sądeckiego, która znajduje się „od tyłu” Pienin, oddzielona od nich doliną. Mało osób zapuszcza się w rejon Pienin Małych, z najwyższym szczytem Wysoką (urzędowo nazwanym Wysokie Skalki). Te dwa wzniesienia są przykryte swego rodzaju cieniem przez bliskość takich potęg turystycznych jak Sokolica czy Trzy Korony.



Szlak graniczny w Pieninach Małych prowadzący na Wysoką. Na zdjęciach: po lewej widok w stronę Trzech Koron, po prawej — panorama z Tatrami, u dołu — spojrzenie ze szczytu Wysokiej

Wysoka (1050 m n.p.m.) jest najwyższym szczytem całych Pienin (stwierdzenie to jest jednak fanatycznie nie lubiane, bo odbiera ten tytuł Trzem Koronom, dlatego bardzo często można spotkać w różnych publikacjach Wysoką jako „tylko” najwyższy szczyt Pienin Małych), który może zaskoczyć: podejście nie należy do najłatwiejszych, a punkt widokowy jest finezyjnie umiejscowiony na skalnym czubku góry. Szczególnie urokliwe jest zdobycie szczytu, gdy wchodzi się od strony wąwozu Homole. Dla odważniejszych, a może wytrwalszych, ciekawym pomysłem na wycieczkę jest zdobycie jednego dnia Radziejowej i Wysokiej. Tworzy to swego rodzaju klamrę — najpierw widok z najwyższego szczytu Beskidu Sądeckiego na Pieniny, a potem, jeśli dopisze pogoda, z najwyższego szczytu Pienin na kusząco wyglądające Tatry.



Na granicy światów

Co pokazały tegoroczne wystawy targowe? Że ciekawych, wartych głębszego zainteresowania, miejsc w Polsce jest naturalnie dużo więcej. Bardzo aktywnie spośród stoisk zaprezentował się Śląsk Cieszyński. To obszar o bogatej historii związanej z przynależnością do różnych krajów (obecnie podzielony granicą polsko-czeską), co wpłynęło na wielokulturowość tego terenu. Śląsk Cieszyński swoją historię łączy zarówno z Piastami, jak i Habsburgami. Skomplikowane relacje pozostawiły pamiętki w postaci wielu zabytków architektury świeckiej (np. zamki i pałace), ale też całą listę atrakcji architektury sakralnej, też mocno zróżnicowanej. Żyli tu (i żyją nadal) zarówno protestanci, jak i katolicy, dlatego można zobaczyć i porównać ze sobą surowe ściany świątyń typowych dla nurtów reformacyjnych czy bogate w wystroju świątynie powstałe pod wpływem kontrreformacji. Jako propozycję tropu zwiedzania stworzono Via Ducalis, czyli Drogę Książęcą — szlak łączący najważniejsze zabytki kultury tego obszaru, podkreślający jego europejski charakter ukształtowany przez lata i wielokulturowość łączącą zwyczajnie wielu narodów Środkowej Europy.

Mistyczne wąwozy

Natomiast w sposób niemal mistyczny przedstawia się Kraina Lessowych Wąwozów położona w okolicach Puław (woj. lubelskie). Informatory turystyczne na temat tej osobliwości przekonują, że to, co jest nam potrzebne do szczęścia, to właśnie wąwozy. Te formy terenu mają przekazywać sedno polskiej historii i przypominać młodemu pokoleniu, co w dzisiejszym świecie jest najwartościowsze i czemu trzeba poświęcić najwięcej uwagi. W myśl materiałów udostępnionych na targach należałoby podjąć polemikę, które obszary Polski zasługują na zainteresowanie turysty. Lubelskie wspiera się opiniami sławnych pisarzy. Jak możemy przeczytać, Bolesław Prus miał powiedzieć: „Nałęczów to nie Tatry, ale ja się tam czuję przytłoczony ogromem i dzikością olbrzymów granitowych, a tu wypoczywam w naturze, która ma więcej uśmiechów serdecznych niż królewskiego majestatu, więcej dobroci niż siły”. Ciekawe, czy na te zarzuty wobec najwyższych gór Polski odpowiedzieli



inni pisarze? Nie wchodząc głębiej w dyskusję na temat metafizycznego charakteru różnych form natury, trzeba przyznać, że obszar ten jest jednym z lepiej przygotowanych na turystykę miejsc naszego kraju. Kra-
ina Lessowych Wąwozów to szybko rozwijający się teren i przykład na to, jak dobrze wykorzystywać walory przyrodnicze i kulturowe. Warto tam pojechać, by się przekonać, co oferują wąwozy porośnięte zróżnicowaną roślinnością, ale też skorzystać z wielu propozycji eventów, jak np. nocne oprowadzanie po wąwozach, oraz szerokiej oferty muzealnej i rozwiniętej sieci szlaków pieszych i rowerowych.

Zachodniopomorskie na dwóch kołach

Dla rowerzystów powstaje duża sieć długodystansowych szlaków na terenie Pomorza Zachodniego, które mają mieć długość ponad 1100 km. Szczególnie atrakcyjny dla osób, które dopiero chcą „wejść” w rowerową turystykę długodystansową, jest szlak Velo Baltica, czyli zachodniopomorski odcinek europejskiego szlaku nadbałtyckiego.





Nadmorskie niespodzianki (okolice Świnoujścia)

Szlak, wiodący na niektórych etapach zaraz przy plaży (np. na wschód od Kołobrzegu zbudowano komfortową ścieżkę za wydrami), jest dobrze oznakowany i pozwala w przystępny sposób zwiedzać wybrzeże zachodnie Polski. Dla osób szukających mniej uczęszczanych tras propozycją jest z kolei szlak Blue Velo, który obecnie prowadzi z Kostrzyna nad Odrą na wyspę Wolin, jednak w przyszłości planowane jest jego przedłużenie na kolejne województwa (przebieg trasy ma się układać wzdłuż Odry). Wyjątkowo atrakcyjny jest obszar przy Zalewie Szczecińskim.



Nabrzeże w Wapnicy
na wyspie Wolin,
widok w stronę Zalewu
Szczecińskiego



Jezioro Turkusowe
na wyspie Wolin

Morenowe wzgórza dostarczają niesamowitych widoków na podmokłe obszary w pobliżu Wolińskiego Parku Narodowego i na sam zalew. Fragment wyspy Wolin, przez który przebiega szlak, oferuje sporo atrakcji historycznych — np. stare grodziska (także to zrekonstruowane w Wolinie), miejsce prób niemieckich pocisków v3 czy jezioro Turkusowe powstałe w miejscu kopalni wapna — które tylko czekają na ponowne, samodzielne odkrycie.

Szlaki wodne

Na wizytę czekają też wodne szlaki zachodniej Polski. Wielka Pętla Wielkopolski jest ciekawą alternatywą dla standardowych form zwiedzania regionu. W ostatnich latach trasa, przebiegająca przez trzy województwa, podlegała wielu inwestycjom służącym renowacji infrastruktury wodnej. Efekty tych działań można nawet zobaczyć w Poznaniu i okolicach — w gminie Czerwonak wybudowano marinę, a w stolicy Wielkopolski m.in. przystań Stary Port, w której w okresie letnim wypożycza się kajaki i łodzie motorowe o małej mocy (dostępne dla osób bez specjalnych uprawnień), oraz przystań na Szeląg. Na całym szlaku znajduje się 28 śluz i wiele miast (np. Bydgoszcz, Konin, Śrem, Inowrocław), które stanowią niewątpliwą atrakcję. Większość szlaku przebiega Wartą, jednak aby przepłynąć całą Pętlę, trzeba też doświadczyć nurtu Noteci, przepłynąć się m.in. przez Kanał Notecki, Kanał Bydgoski czy jezioro Gopło i Jezioro Pątnowskie.

Północna część Pętli jest fragmentem większego szlaku wodnego E70 z Antwerpii do Kłajpedy, który w Polsce przebiega przez: Odrę, Wartę, Notec, Kanał Bydgoski, Brdę, Wisłę, Nogat, Zalew Wiślany. Szlak charakteryzuje duże zróżnicowanie krajobrazu, ale też warunków żeglugi, które nie wszędzie są perfekcyjne. Jednak inwestycje poczynione w rozwój żeglugi rzecznej w Polsce dają nadzieję na dalszy rozwój i popularyzację tych szlaków wodnych i samej formy turystyki. Mimo dużego optymizmu zwolenników żeglugi śródlądowej, droga do — jak to napisano w jednym z informatorów — „przywrócenia należytego miejsca żeglugi śródlądowej zarówno jako dziedziny logistyki, jak i turystyki” jest jeszcze długa i kręta.

Tour Salon — dobre widoki!

Targi turystyczne są okazją do wielu rozmów i dyskusji, zastanowienia się nad kierunkiem, w którym zmierza ten dział usług, ale też miejscami wartymi podróży. Ten artykuł przedstawił tylko ułamek tego, co zaprezentowano na poznańskich targach. Zarazem nie ulega wątpliwości, że przestrzeń wystawowa samych stoisk informacyjnych zmniejsza się z roku na rok. Wynika to z dostępności danych przez internet. A jednak takie wydarzenia jak Tour Salon mają pewną przewagę. „Zbierają” informacje o całej branży turystycznej w jednym miejscu. Jest to korzystne dla odwiedzających targi, bo można w sposób bardziej bezpośredni, często przy udziale specjalisty (choć nie zawsze osoba na stoisku jest w pełni zaangażowana w prezentację), poznać wiele obszarów, porównać je i stwierdzić, które są warte zobaczenia.

Na pewno elementem na plus poznańskiego Tour Salonu jest odbywający się równocześnie Festiwal Podróżniczy Śladami Marzeń, który pozwala spotkać wielu podróżników, poznać ciekawą tematykę z zakresu niebanalnej turystyki. To okazja, by zaprezentowali się także ci „mniej sławni”, którzy wyszli w tym roku z ciekawą inicjatywą. Festiwal przede wszystkim inspirował do działania! Jednym z efektów spotkania z poznanymi na targach nietuzinkowymi wędrowcami jest zamieszczony w tym numerze „Rozjazdów” (patrz s. 24) wywiad z parą podróżników, którzy przebyli świat w „zabytkowym” samochodzie.



Stara wieża widokowa na szczycie Radziejowej (zdjęcie z 2017 r.)

tekst: Igor Stryniak



Kamperem przez świat

wywiad z **Calluna Trip**

Koło Turystyczne IX LO w Poznaniu miało przyjemność spotkać się na targach turystycznych z Calluna Trip, podróżnikami z pasji. Poznaliśmy osobiście Jess, czyli p. Agnieszkę Jess-Wrzosek oraz Wrzosa – p. Bartosza Wrzoska. Skorzystaliśmy z okazji, aby zadać im kilka pytań nt. podróżowania. Wydali książkę „podrÓŻYJ” oraz stworzyli własnego bloga Calluna Trip. Można się z niego dowiedzieć o ich podróżach i nie tylko!

Ile czasu zajmuje Państwu przygotowanie się do podróży i jakie są jego etapy?

Z tym przygotowaniem jest tak, że wszystko zależy od tego, w jaką podróż się udajemy i jak długo ona potrwa. My zamierzaliśmy pojechać na rok albo dłużej. Najważniejsze było, by zmienić coś w swoich głowach i pokonać strach. Zawsze baliśmy się, co będzie, jak tam pojedziemy. Jechaliśmy starym samochodem – nasz ogórek ma 49 lat. Baliśmy się wyruszyć w podróż, ponieważ nie wiedzieliśmy, jak sobie poradzimy z awariami tam na miejscu. To nam zajęło bardzo dużo czasu. Natomiast typowe planowanie podróży, czyli załatwienie sobie ubezpieczeń, organizacja transportu, zaczynaliśmy planować około 5 miesięcy wcześniej.

Jaki rodzaj podróży uważają Państwo za najwygodniejszy?

Własnym samochodem. To bardzo wygodne, kiedy ma się samochód, w którym można spać, są meble i jest na tyle mały, że może się zatrzymać w każdym miejscu. Dla nas, lubiących bardzo noclegi blisko natury, które często są na dziko, bardzo ważne jest to, że gdy jedziemy i podoba nam się jakieś miejsce, to zatrzymujemy się, no i mamy już nasz dom ze sobą! Nie musimy rozbijać namiotu albo szukać np. hotelu. Dla nas to jest najbardziej optymalne podróżowanie.

Jeżdżą Państwo tylko kamperem?

Jeśli chodzi o dłuższe podróże, to jeździmy tylko tym busem (red.: „ogórkiem”), natomiast również latamy samolotami. Staramy się mało latać, ale wiadomo, że nie



zawsze się udaje dotrzeć gdzieś w krótkim czasie samochodem. Zdarzają się nam więc takie wypadki, głównie tanimi liniami. Wtedy chodzimy pieszo albo poruszamy się środkami komunikacji już na miejscu lub wynajmujemy auto.

Czy często podróżowanie wiąże się z dużymi kosztami? Czy można podróżować za małe pieniądze?

Można podróżować za małe pieniądze. Kiedy zaczynaliśmy podróżować, wybieraliśmy autostop. Podróżowaliśmy dużo po Polsce i Europie. Właśnie w ten sposób przejechaliśmy Islandię. Dotarliśmy tam samolotem, ale na miejscu poruszaliśmy się autostopem. To było jakieś 5 lat temu, więc dla nas całkiem niedawno. To jest sposób na tanie podróżowanie. Wiadomo, że podróżowanie samochodem, szczególnie tak daleko jak my byliśmy, czyli w Ameryce Północnej, wiąże się z dużymi kosztami: transport auta, wyższe niż w Polsce ceny żywności i utrzymania.

Co jest dla Państwa największą motywacją do podróży?

Inni ludzie, inni podróżnicy, którzy nas inspirują, ale także chęć poznawania osób, które właśnie spotykamy w drodze. Gdziekolwiek się jest, czy jest się 15 kilometrów od domu, czy setki kilometrów – zawsze spotykamy na naszej drodze różnych ludzi. Dla nas to jest bardzo ważne, właśnie najważniejsze w podróżowaniu. Inspiracja ludźmi i poznawanie ich stylu życia, poglądów, pasji i ich historii. Przez tych, których spotykamy na swojej drodze, i rozmowę z nimi, poznaje się tak naprawdę świat i miejsca, które się odwiedza.

Jak godzą Państwo podróże z życiem codziennym? Czy napotyka Państwo problemy w związku z nimi?

Nie jest łatwo pogodzić długoterminowe podróżowanie ze stałą pracą i życiem codziennym. Nie jesteśmy zawodowymi podróżnikami, a więc podróże nie stanowią naszego źródła utrzymania. W naszym przypadku wygląda to tak, że planując jakąś dłuższą podróż, przygotowujemy się dużo wcześniej. Oszczędzamy, żyjemy skromnie, po to, by móc jak najwięcej środków przeznaczyć na wyjazd. Potem wracamy do naszego domu, pracujemy, oszczędzamy... I znów wyjeżdżamy.



Jaka podróż była dla Państwa największym wyzwaniem?

Podróż, którą rozpoczęliśmy w czerwcu 2019 roku. Wystaliśmy nasze auto promem do Halifax w Nowej Szkocji w Kanadzie. Przejechaliśmy wzdłuż całą Kanadę. Dotarliśmy do Alaski. Przejechaliśmy Stany Zjednoczone. Dotarliśmy do Meksyku, Gwatemali i Belize, i wróciliśmy do Stanów Zjednoczonych. Zajął nam to 10 miesięcy i to było dla nas największe wyzwanie. Po pierwsze, mała przestrzeń w aucie. Byliśmy razem ze sobą 24 godziny na dobę, to był taki test dla naszego związku. Ale też mierzyliśmy się z problemem, jakim jest mechanika naszego auta. Bardzo często mieliśmy jakieś awarie w miejscach, gdzie nie było zasięgu, gdzie nie było ludzi. Musieliśmy sobie sami z tym poradzić, więc dla nas to było duże wyzwanie.

I ostatnie pytanie: co zmotywowało Państwa do napisania książki „podróżYJ”?

Długo broniliśmy się przed jej napisaniem. Prawda jest taka, że ludzie nie czytają książek lub czytają mało, tym bardziej tych w tematyce podróżniczej. Dziś źródłem wiedzy turystycznej jest głównie internet. Nigdy też nie chcieliśmy, aby nasza książka była przewodnikiem turystycznym. Zmobilizowani przez znajomych, ale także osoby, które obserwują nas w mediach społecznościowych, postanowiliśmy opisać naszą historię. Praca nad książką zajęła nam dziewięć miesięcy i sądzę, że było warto. Udało się nam napisać pierwszą książkę w naszym życiu i przy okazji opowiedzieć o wszystkich perypetiach, wrażeniach i ludziach, których spotkaliśmy podczas podróży przez Amerykę Północną i Centralną.

Dowiedz się więcej:

Blog Calluna Trip: <http://www.callunatrip.pl/>

Media społecznościowe: <https://www.facebook.com/CallunaTrip/>;
http://www.instagram.com/calluna_trip/; <http://www.youtube.com/callunatrip>

KONTROLA PASZPORTOWA



Imię. Nazwisko. Paszport. Po co Pan/Pani tu przyjechała? Czy ma Pan/Pani coś do oclenia? Niezmienny zestaw pytań powtarzających się kiedyś przy przekraczaniu każdej granicy. My też postanowiliśmy przygotować stały kwestionariusz dotyczący podróży, a o odpowiedzi będziemy prosić obecnych członków Koła Turystycznego oraz absolwentów.

Dziś kontrolę graniczną przechodzi **JAN SZYMKOWIAK**, jeden z „ojców założycieli” Koła, który brał udział w pięciu wyprawach Koła Turystycznego w latach 2012-2015.

Top 5 miejsc z Twojej listy wymarzonych miejsc do odwiedzenia.

1. Oko w oko z dziką naturą — Alaska.
2. Podróż śladami Indiany Jonesa — Petra (Jordania).
3. Haka z Maorysami — Nowa Zelandia/Polinezja.
4. Piona z pingwinami — Antarktyda.
5. Aloha! — Hawaje.

Góry czy morze?

Wschód słońca w górach, zachód — nad morzem.

Zawsze na czas czy wiecznie spóźniony?

Babcia zawsze mówiła: „Lepiej 3 minuty wcześniej niż minutę spóźniony”.

Miejsce, które w odbytych do tej pory podróżach zrobiło na Tobie największe wrażenie?

Cieężko wybrać jedno jedyne miejsce, które zrobiło największe wrażenie. Po długim namyśle moje Top 3 to: 1. Uwolniona od internetu Kuba —

karaibski luz, rum, wszechobecna muzyka, no i samochody z duszami;
2. Monumentalny most Golden Gate rozciągający się nad San Francisco;
3. Edynburg — miasto z niesamowitym klimatem, zamkiem na skale, pięknymi zielonymi wzgórzami w centrum.

Motto w podróży:

Jak nie zobaczysz, to się nie dowiesz.

Przed wyjazdem pełen spokój czy rajzefiber?

Oczywiście, że pełen luz!

Na Giewont w szpilekach czy w klapkach?

W klapkach, ale pod warunkiem, że są dobre wełniane skarpety.

Jaki nastrój, taka pogoda czy jaka pogoda, taki nastrój?

Słońce, nawet w najbardziej pochmurny dzień!

O wszystkim mogę zapomnieć, ale zawsze spakuję do plecaka...

Stoperan — w podróży nigdy nic nie wiadomo...

Twoja najbardziej szalona podróżnicza przygoda.

20 km marszu na lotnisko José Martí w Hawanie, podczas którego miałem okazję zobaczyć najprawdziwsze oblicze Kuby. Najmilej wspominam szklanę przepysznego soku, którą dostałem od lokalnych mechaników grzebiących akurat przy swoim El Polaquito (potoczna nazwa fiata 126p). Ostatnie 2 km przebyłem najfajniejszym „stopem” na świecie — w bocznym koszu starego motocykla.

Najsmaczniejszy lokalny przysmak, który jadłeś.

Smażony czeski ser forever! Nawet najbardziej egzotyczne danie nie pobije jego smaku. Jem go podczas każdej wizyty u naszych sąsiadów.

Jak trafiłeś do Koła Turystycznego?

Wprost z ostatniej ławki sali geograficznej, wraz z kolegą Łukaszem... zanim Koło zaczęło istnieć :) (Łukasz M., pozdrawiam!).

Najlepszy sposób na relaks po wyrzpie z Kołem.

Długie „ideologiczne” rozmowy.

Co najbardziej lubisz w wyjazdach z Kołem?

To, że zawsze jest wesoło.

Zapora Pilchowice?

Przez opowieści śni mi się po nocach.





BĄDŹ TURYSTĄ
WE WŁASNYM MIEŚCIE

Ukryte skarby,

czyli zaglądamy na poznańskie podwórka

*Podczas jednego ze spacerów, które odbywają się na łamach „Rozjazdów”, obiecałem, że zajrzemy na podwórka i sprawdzimy, co skrywają tam poznańskie kamienice. Zatem do dzieła! Tym razem w cyklu **„Bądź turystą we własnym mieście”** czekają na nas trzy adresy w samym centrum, gdzie znajdziemy intrygującą architekturę, ciekawe historie i niespodzianki.*

Warto czasami przemknąć przez uchylone drzwi wejściowe do środka. Choć w wielu przypadkach klatka schodowa i podwórko będą całkiem zwyczajne, to zdarzy się też tak, że trafimy na prawdziwe perełki. Stare przedwojenne witraże w oknach, oryginalne elementy wyposażenia takie jak poręcze, balustrady, skrzynki na listy, podpisane niekiedy przez działającego sto lat temu producenta. Zachwycić mogą nas też kolorowe ceramiczne kafelki, malowidła i płaskorzeźby czy mająca wiele uroku przestrzeń. A wszystko to przecież także namacalne ślady po ludziach, którzy wspinali się schodami na swoje piętro, przeżywali codzienne radości i smutki, zatrzymywali się na podwórku na sąsiedzką pogawędkę.

Zaczynamy od kamienicy, która od razu zwróci naszą uwagę swoją fasadą. Nic dziwnego, skoro w wielu źródłach opisywana jest jako najbardziej efektowna secesyjna realizacja w Poznaniu. Musimy zatrzymać się na Świętym Marcinie, najlepiej u wylotu ulicy Gwarnej i spojrzeć na drugą stronę ulicy na budynek pod numerem 69. Warto przyjrzeć się dokładnie i z płataniny dekoracji typowych dla art nouveau, takich jak wijąca się roślinność, ptaki, twarz kobieca, wyłović dwa zaskakujące elementy. Tuż pod dachem znajdują się okręt z kotwicą oraz lokomotywa z uskrzydłonym kołem. Wszystko wyjaśni się, jeśli prześledzimy historię budynku.

Powstał on w 1902 roku w miejscu niewielkiego gmachu na potrzeby m.in. gazety „Posener Neuste Nachrichten”. W swoim czasie był to jeden z najważniejszych dzienników regionu, miał osiem stron i nakład ponad 12 tys. egzemplarzy. Dziś synonimem prędkości przesyłu informacji jest dla nas internet, ponad 100 lat temu najszybsza była kolej i okręty. Właśnie jako znak tego, że wiadomości docierają do redakcji i czytelników błyskawicznie, umieszczono na fasadzie parowóz i statek. Adres ten okazał się wyjątkowo przyjazny dla miłośników słowa, ponieważ kiedy działalność skończyła wydawana po niemiecku gazeta, miejsce redakcji zajęło Towarzystwo Czytelni Ludowych. Organizacja ta propagowała przed II wojną światową ideę czytelnictwa.



Święty Marcin 69

Fot. Justyna Kędra

Mieliśmy jednak zaglądać na podwórka. Przez cudownie secesyjną bramę i efektowną klatkę schodową (znów warto zerknąć na wstępowe motywy florystyczne) wejdźmy do środka, a tam czeka nas zaskoczenie. Za sprawą białej glazurowanej cegły zupełnie zmienia się nastrój, a wejście do oficyny prezentuje się nadzwyczaj elegancko. Bystry obserwator szybko wyłapie napis z informacją o roku budowy napisany oczywiście jeszcze po niemiecku. Największa niespodzianka czeka nas jednak jeśli spojrzymy wysoko w górę.

Pomiędzy oknami najwyższego piętra znajduje się urokliwa dekoracja — zarośla tataraku i gęsi. Motyw, który w takiej formie nie powtarza się chyba w żadnej innej kamienicy w Poznaniu. Jestem przekonany, że kiedy nacieszycie oczy ptactwem wodnym, to przyznacie rację, że dla takiego widoku warto było wybrać się na spacer i zajrzeć na to podwórze.



Święty Marcin 69

Fot. Justyna Kędra

Oddajemy jeszcze cesarzowi, co cesarskie, a raczej architektowi, co jego. Twórcą kamienicy przy ulicy Święty Marcin 69 był Oskar Hoffman. Urodzony w Świdnicy budowniczy po studiach we Wrocławiu i Berlinie przeniósł się do Poznania. Projektował przede wszystkim na Jeżycach, jego prace charakteryzowała dbałość o poziom wykonawstwa i znakomite komponowanie detalu na fasadzie domów, udało mu się wypracować własny, odróżnialny od innych styl. Był jednym z architektów działających w Poznaniu na przełomie wieków XIX i XX, którzy nadawali miastu secesyjne oblicze. Kamienicę zaprojektował dla wydawcy wspomnianej już gazety „Posener Neuste Nachrichten” Georga Wagnera oraz dla Gustava Haasego. Właśnie ta druga postać zabierze nas pod kolejny adres.

Gustav Haase był poznańskim przedsiębiorcą. Utalentowany, mający szczęście w interesach, przez co zaliczał się do najbogatszych handlowców w mieście. Jego dom handlowy, w którym oferowano konfekcję i materiały na ubrania znajdował się przy placu

Wolności, a firma zajmowała się też kupnem i sprzedażą drewna i materiałów blawatnych. Choć własną willę Haase wybudował w oddaleniu od centrum przy dzisiejszej ulicy Libelta, to w pobliżu placu Wolności zainwestował w kamienicę. Ulica, na którą się udamy wielokrotnie zmieniała nazwę, więc dla ułatwienia adres zanotujmy w obecnym brzmieniu – Nowowiejskiego 8.

Fasada budynku, w innym stylu i zdecydowanie bardziej oszczędna niż secesyjne fantazje przy Świętym Marcinie, przekazuje nam kilka istotnych informacji. Najpierw o właścicielu. Litera „H” nad wejściem to pierwsza litera nazwiska, a dekorujące elewację kaduceusze, będące symbolem handlu, wskazują na profesję Gustava Haasego. Po chwili wpatrywania się w szczegóły znajdziemy też daty: rok 1895 i 1896, kiedy to miejsce mniej okazałego budynku zajęła obecna kamienica. Środek ciężkości miasta przenosił się wtedy w kierunku placu Wolności i tutaj tętniło życie towarzyskie, kulturalne i handlowe. Inwestycja w nieruchomość w takim miejscu była zapewne dobrym posunięciem.



Nowowiejskiego 8
Fot. Piotr Ciesielski

Tym razem bardziej niż na podwórko warto zajrzeć do sieni. Jeśli będzie wieczór lub pochmurny dzień koniecznie poszukajcie włącznika światła. Dopiero kiedy zrobi się jasno, dostrzec będzie można przepiękne malowidła zdobiące przejście z ulicy na podwórze. Roślinne motywy wraz z datą budowy 1896 odsłonięto spod warstwy olejnej farby i odrestaurowano w latach 2002-2005.

Dyskretnie zerkając na klatkę schodową, być może przy drzwiach zauważycie obrazek znany z wielu kamienic Łazarza, Jeźyc i Wildy: wrzutnię listów z niemieckim napisem „Briefe”. Jeśli zdecydujecie się pójść dalej, na podwórze (które na pewno nie prezentuje się tak efektownie jak poprzednie), to spróbujcie poszukać śladów wind. Oczywiście, nie chodzi o osobowe windy, takie jakimi poruszamy się dziś, lecz o dźwigi towarowe, które służyły do przetransportowania na wysokie piętra kamienicy wszystkiego, co potrzebne w domu i kuchni.

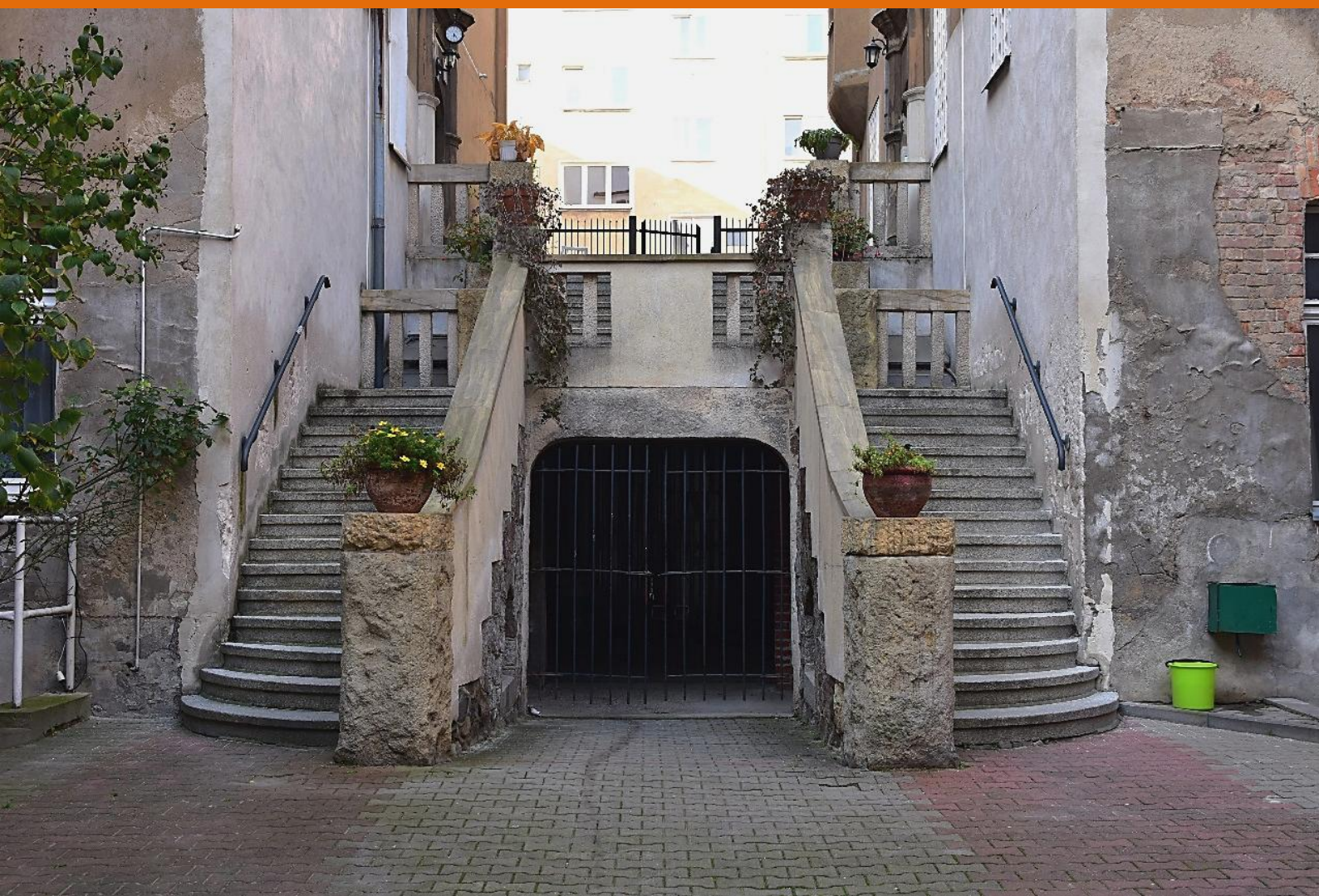
Ostatnie podwórko czeka na nas niedaleko, tuż przy placu Wolności. To miejsce, o którym wspominałem, gdy szukaliśmy rzymskich śladów w Poznaniu (patrz „RozJazdy” nr 3). Dziś zmienił się jego charakter, ale jeśli porozmawiacie z rodzicami lub dziadkami, którzy śródmiejskie ulice przemierzali kilkadziesiąt lat temu, może się okazać, że był to dla nich wygodny skrót na Stary Rynek.

Mijamy Księgarnię Świętego Wojciecha i stajemy na wysokości przystanku tramwajowego na Alejach Marcinkowskiego. Przed nami niepozorny powojenny budynek – wciśnięty między Bazar a gmach Narodowego Banku Polskiego. Nic nie zapowiada cudeńka, które czeka na nas za bramą. Po pierwszych kilku krokach nadal zadajemy sobie pytanie: „Po co w ogóle tu przyszliśmy?”, ale chwilę później dostrzegamy, stosując geograficzną terminologię: znaczącą różnicę wysokości względnej. Część podwórka od strony Alei Marcinkowskiego jest położona znacznie wyżej niż wylot dziedzińca od strony ulicy Koziej. Rozwiązanie tego budowlanego problemu okazało się nie tylko użyteczne, ale również piękne.

Przed wyzwaniem stanęli architekci Herman Böhmer i Paul Preul. Działali oni w Poznaniu w podobnym czasie co Hoffman, a z ich biura projektowego wyszły ważne dla miasta gmachy. Spółka zaliczała się do największych i najbardziej prężnych w stolicy Wielkopolski. Po przebudowie domu złotnika Rehfelda (niezachowana kamienica zaprojektowana przez Franza Josefa Weissa stała w tym miejscu co brama, przez którą właśnie przeszliśmy) zakomponowano



Aleje Marcinkowskiego 11
Fot. Justyna Kędra



też zabudowę podwórzową. Pozostał jeszcze problem, jak połączyć dwie części dziedzińca i pokonać różnicę wysokości.

Zdecydowano się na budowę granitowych schodów i wydaje się, że był to strzał w dziesiątkę! Powstała pełna uroku, kameralna przestrzeń, a schody bywają porównywane do słynnych rzymskich „schodów hiszpańskich”. Choć w Poznaniu u szczytu nie znajduje się kościół i – w przeciwieństwie do włoskiego oryginału – nie pokonujemy 138, a zaledwie 24 stopnie, to jednak pewne podobieństwo można dostrzec. Łatwiej przyjdzie to oczywiście osobom z większą wyobraźnią, ale spodobać powinno się tu wszystkim. Jeśli lubicie niszowe muzea, to czeka na Was tutaj Muzeum Farmacji.

Na koniec jeszcze jedna niezwykle istotna kwestia. Niezależnie, czy zdecydujecie się zajrzeć na opisane w tym artykule podwórka, czy też będzie on inspiracją do samodzielnych eksploracji w innych firtlach, pamiętajcie, żeby swoimi wizytami nie zakłócać spokoju mieszkańców. Jeśli brama lub drzwi są zamknięte, uszanujmy to. Jeśli uda nam się wejść do środka, starajmy się być dyskretni. Pamiętajmy, że jesteśmy w takich sytuacjach gośćmi.

tekst: **Piotr Ciesielski**

Korzystałem z:

J. Pazder (red.), *Atlas architektury Poznania*, Poznań 2008

J. Skuratowicz, *Architektura Poznania 1890-1918*, Poznań 1991

M. Woźniak, *Pęta poznańskiej secesji, kamienica Posener Neueste Nachrichten*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 1/2006, Poznań, 2006

oraz materiałów z Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu i portalu polskaniezwykla.pl

Dzień na wykopaliskach



RELACJA
Z POBYTU
W SUDANIE

odc. 4

Budzik dzwoni niemiłosiernie... Jak to: już 6.30? Kiedy ta noc minęła? Znow trudno było spać w tym upale. Szybka toaleta, śniadanie... Nagib, nasz kierowca, już daje znać, że na nas czeka. Szybko wsiadamy do busa i mkniemy na południe – w kierunku Omdurmanu, gdzie znajduje się nasze stanowisko archeologiczne.

Słońce powoli wstaje, nad Nilem ukazuje się malowniczy widok. Jest styczeń 2018 roku, około 20 st. C. Kiedy dojeżdżamy na miejsce, witają nas roześmiane twarze młodych Sudańczyków, którzy pracują na wykopaliskach. Ubrani w kurtki i czapki, podają zimne dłonie na przywitanie. A my zastanawiamy się, jak gorąco będzie dzisiaj?

— *Kef? Tamam?* — pytają (Jak się masz? Wszystko w porządku?).

— *Kulu tamam* — odpowiadamy (Wszystko w porządku).

Po wymianie uprzejmości rozpoczynamy pracę. Nasza ekipa składa się z czterech archeologów, antropologa fizycznego (eksplorujemy pochówki na stanowisku), dziesięciu pracowników technicznych oraz dwóch inspektorów, z ramienia tutejszego Ministerstwa Kultury, którzy nadzorują nasze prace i pomagają w ich organizacji. Pracujemy zwykle od 7.30, kiedy zaczyna świtać. Kończymy około 15.00, później pakowanie sprzętu i materiałów pozyskanych danego dnia ze stanowiska i powrót do bazy w Chartumie. Podróż w drugą stronę trwa prawie godzinę ze względu korki. W końcu Chartum, Chartum Północny i Omdurman liczą blisko 10 mln mieszkańców!

W czasie pracy mamy jedną 30-minutową przerwę. Wszyscy na nią czekamy, bo możemy pójść do pobliskiej „kawiarni” i napić się *karkade be džanzabil* (herbata z hibiskusa z kardamonem) albo *qahwa* (kawa). Sana — właścicielka „kawiarni” — przygotowuje



1. Sudańska „kawiarnia”

Fot. M. Tabaka

wszystko sama, z naturalnych składników (il. 1). Napoje mają niewiarygodny zapach przypraw, a kawa nigdzie na świecie nie smakuje tak dobrze jak tam...



2. Pozostałości naczyń ceramicznych, w których znajdował się pochówek noworodka

Fot. M. Jórdeczka

Odpoczywamy chwilę przed dokuczającym nam upałem — wszyscy nosimy długie spodnie i koszule z długimi rękawami, by ochronić się przed promieniami słonecznymi. Kremy, nawet te z najwyższym filtrem nie radzą sobie z sudańskim słońcem. W południe temperatura osiąga o tej porze roku nawet 40 st. C.

Dzisiaj trudne zadanie przed nami i naszym antropologiem. Eksplorujemy pochówki dzieci — noworodków i wieku 1-2 lat, sprzed 6,5 tys. lat. Prace prowadzimy z ogromną precyzją, przy użyciu bardzo delikatnych narzędzi, często wykorzystywanych w gabinetach dentystycznych. Kości i zawiązki zębów są bardzo drobne i nietrudno je przeoczyć. Co ciekawe, pochówki znajdują się w ceramicznych naczyniach (il. 2).

Podobne groby znane są z sprzed 9-8 tys. lat z obszaru Lewantu. Pochówkom noworodków nie towarzyszyły żadne dary grobowe, natomiast nieco starsze dzieci (chowane w zwykłych jamach

3. Pochówek dziecka wraz z paciorkami i bransoletą

Fot. M. Jórdeczka



grobowych) były „wyposażane” w muszle, paciorki wykonane ze strusich jaj, kryształu górskiego czy ametystu. W przypadku jednego z grobów, 1-2-letniego dziecka, znaleźliśmy osiem paciorków z kamieni szlachetnych (wspomnianego wyżej kryształu górskiego i ametystu) oraz bransoletę wykonaną z kości hipopotama (il. 3). Średnica bransolety wskazuje, że nie należała ona do dziecka (jest zbyt duża) i zapewne była własnością osoby dorosłej (może matki dziecka?).

Na naszym stanowisku mamy też inne pochówki — osób dorosłych (obu płci) oraz obiekty gospodarcze związane z istniejącą dużo wcześniej w tym miejscu osadą. Każdego dnia zabieramy ze stanowiska kości zwierzęce, ludzkie, narzędzia kamienne, ale przede wszystkim ogromne ilości ceramiki. Wszystkie te materiały muszą zostać umyte, skatalogowane i opracowane na miejscu (do Polski możemy zabrać tylko nieliczne próbki materiału, niezbędne do wykonania specjalistycznych analiz). Mamy więc również pracowite popołudnia i wieczory, ale nie narzekamy... Bo czy może być coś przyjemniejszego niż obcowanie ze świadkami naszej przeszłości?

tekst: **Michalina Tabaka**

Wyjazd za granicę CZY TRZEBA SIĘ GO BAĆ?

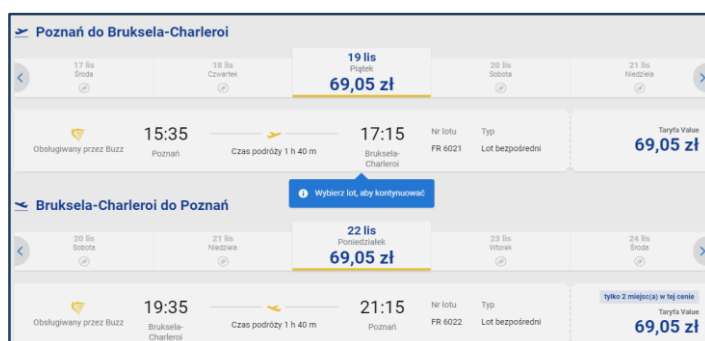
Podróż — słowo, które kojarzy się zarówno z eksploracją i zwiedzaniem nowych miejsc, jak i z All Inclusive w Turcji. Większość z nas lubi poznać nieznane i ciągnie nas, aby w te wolne choćby trzy-cztery dni wyjechać gdzieś dalej. Wstrzymujemy się jednak od tej decyzji. Powodów jest wiele, ale głównie to strach przed organizacją i ogólnie przyjęte założenie, że takie wypadki dużo kosztują.

I to jest jednym z tych mitów, które trzeba obalać, bo da się spędzić weekend w fajnym miejscu w cenie znośnej

dla przeciętnego śmiertelnika. Aby tego dowieść, postaram się „zorganizować” taki wyjazd.

Nasz szacowany budżet na osobę to około 700 zł. Nie wliczamy w tę sumę wydatków, które poniesiemy na miejscu bo mogą się one różnić w zależności od naszych potrzeb czy preferencji. Szukamy czegoś w Europie, żeby było stosunkowo blisko i nie było potrzeby posiadania wizy czy paszportu.

Na początku znajdziemy bilet we w miarę przystępnej cenie.



I oto mamy lot do Brukseli na weekend w cenie 140 zł (w cenie tylko mały plecak, ale na pewno się w niego zapakujemy na 3 dni).

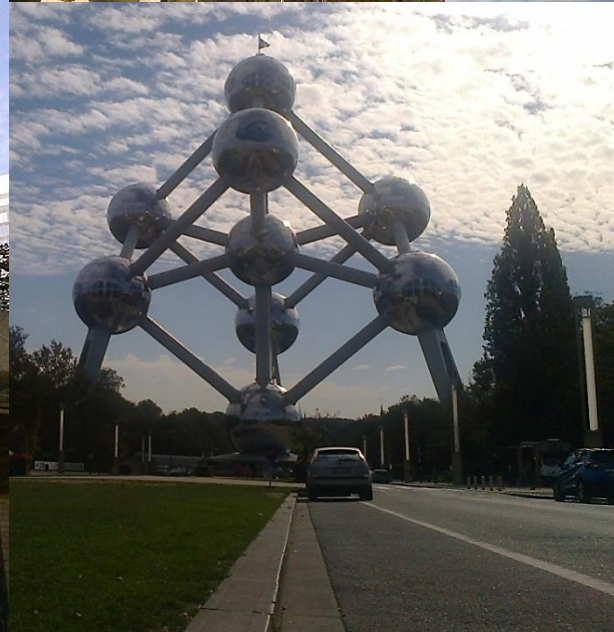
Kolejną ważną sprawą jest nocleg, warto, aby był w centrum, tak aby zmniejszyć konieczność korzystania

z komunikacji miejskiej. Czyli zostają nam tylko koszty wyżywienia, ale to kwestia indywidualna. Obiad w lokalnej restauracji zjemy za 9 euro, a rze czy na kolację czy śniadanie kupimy w markecie w cenach zbliżonych do polskich.



I tym sposobem znaleźliśmy nocleg w centrum Brukseli za 401 zł.

Najdroższą rzeczą będzie komunika cja publiczna i koszty dostania się



M I G A W K I z B R U K S E L I
[z d j ę c i a p o g l ą d o w e]

do miasta z lotniska, bo oddalone jest ono od centrum 55 km. W „porównywarkach” biletów autokarowych znajdziemy połączenie Lotnisko–Centrum–Lotnisko za 17 euro, czyli około 78 zł. Do tego musimy doliczyć cenę biletu na komunikację miejską. Koszt takiego biletu 72h to 7,5 euro, czyli około 35 zł.

Podsumowanie: mamy hotel, przelot i transport za 654 zł.

Bruksela jest miastem, w którym trzy czwarte zabytków możemy podziwiać za darmo, co wpływa bardzo dobrze na nasz budżet. Miejscem, które na pewno trzeba zobaczyć, jest Grand Place — w jego sąsiedztwie znajduje się słynna fontanna Manneken pis („siusiąjący chłopiec”). Koniecznie też trzeba przejść się po Les Galeries Royales Saint-Hubert, czyli słynnej z „bogactwa” galerii handlowej. Jeśli znamy dobrze język angielski, możemy udać się na *Free Walking Tour*, czyli darmową wycieczkę z przewodnikiem po mieście. *Free Walking Tour* jest już słynne w całej Europie i daje nam możliwość zobaczenia Brukseli z innej perspektywy. Stolica Belgii jest miastem pełnym muzeów, i każdy może wybrać tu coś dla siebie.

Czyli: lecimy do Brukseli, spędzamy miło czas, zwiedzamy i dobrze się bawimy w cenie... hotelu w Gdańsku.

Takich ofert jest więcej, trzeba jedynie poświęcić trochę czasu na szukanie okazji i planowanie. Warto korzystać z podobnych ofert, ponie-

waż wyjazdy za granicę dają nam możliwość szerszego poznania świata i pokazują, jak wygląda życie poza naszym krajem. Wydaje się to banałem, a jednak czasem trzeba to sobie powtórzyć. Niewątpliwie nawet taki krótki wyjazd zmienia nasz pogląd na sytuację w kraju i dostarcza wielu przemyśleń. Wyjazdy pomagają też oderwać się od naszej codzienności i „zresetować” myślenie, co wpływa potem na naszą pracę i wydajność.

A jednak dużo osób ma obawy przed opuszczaniem naszej ojczyzny. Jedną z nich są pieniądze (a raczej ich niedostatek), ale aktualnie, niestety, najdroższą formą wypoczynku jest... wypoczynek w naszym kraju. Coraz więcej osób zauważa, że wycieczki za granicę kosztują niekiedy mniej niż podróże w Polsce.

Kolejnymi barierami są nieznanomość języka obcego i standardowe „Nie wiem. Nie znam się. A jak się zgubię?” — i tu przychodzi nam na pomoc wynalazek XXI wieku czyli internet. Nie trzeba już szukać miejsc na mapach i planować, co trzeba zobaczyć z przewodnikiem (choć nieraz warto). Można za pomocą Tripadvisor wybrać jedną z przetestowanych już przez kogoś wycieczek i podążać za trasą w Google Maps. A co do języka, to są przecież „cyfrowi tłumacze”.

Poza tym warto pamiętać, że w większości miejsc na świecie ludzie są zazwyczaj mili i jakoś się z nimi dogadamy.

tekst: Dominik Żochowski

„Ku nowemu kontynentowi!”

Z naszymi patronami rozstaliśmy się w zatłoczonym, tętniącym życiem Paryżu. W podróży dookoła świata po wizycie w Skandynawii i we Francji nadszedł czas na opuszczenie Europy.

Leon i Tadeusz ruszają do Ameryki!

Z LEONEM I TADEUSZEM
DOOKOŁA ŚWIATA CZ. 4

W e Francji Leon Mroczkiewicz i Tadeusz Perkitny musieli zarobić na podróż przez Atlantyk. Najpierw, zgodnie z leśnym wykształceniem, zatrudnili się w pobliżu Bordeaux jako drwale. Następnie przenieśli się na wybrzeże Morza Śródziemnego do Nicei, żeby w willi „Miminka” i hotelu „Polonia” podjąć się zajęć przeróżnych. Jakim obowiązkom przyszło sprostać naszym patronom? Wachlarz był szeroki: kamerdyner, ogrodnik, hotelowy boy, pomocnik kucharza, a nawet opiekun niemowląt. Z dnia na dzień skarbonka robiła się coraz bardziej pełna i w końcu podróżników stać było na dwa ulgowe bilety emigranckie czwartej klasy z Bordeaux do Rio de Janeiro na francuskim parowcu „Mosella”.

Podróż naszych patronów dookoła świata odbyła się w latach 1926-1930. Leon z Tadeuszem byli świadkami wydarzeń i uczestnikami procesów, o których dziś uczymy się na lekcjach historii i które poznajemy, zwiedzając muzea. Rejs przez ocean odbył się w gronie jednej z wielu grup emigrantów z Europy szukających szczęścia i lepszego jutra w Ameryce Północnej lub Południowej. Tematykę wielkich ruchów migracyjnych, które miały miejsce na przełomie wieków XIX i XX podejmują m.in. Galata Museo del Mare w Genui czy Muzeum Emigracji w Gdyni. Przemierzając interesujące wysta-

wy opowiadające o podróży do Ameryki, losie i życiu emigrantów, uświadamiamy sobie, że wspólnie z nimi tę samą drogę przemierzali nasi patroni. Choć celem nie było dla nich rozpoczęcie nowego życia, a Brazylia i Argentyna były tylko przystankiem podczas wielkiej wyprawy.

Mimo że na lata międzywojenne nie przypada już tak intensywny ruch migracyjny jak podczas „gorączki brazylijskiej”, kiedy to z Prus, Galicji i Królestwa Polskiego pod koniec XIX wieku wyjechało ponad 100 tys. Polaków, to na pokładzie „Moselli” rodaków nie brakowało. A będący bystrym obserwatorem Tadeusz Perkitny nakreślił taką oto charakterystykę i tak opisał warunki podróży:

„Głęboko pod najniższym pokładem „Moselli” mieści się ciemna, duszna nora, zwana — chyba zbyt dumnie — międzypokładziem. (...)

Na łózkach leży — skromnie licząc — trzysta ciał i stęka. Niemal wszystkie pochodzą ze wschodnich kresów Polski i oderwane są prosto od motyki i wideł. Toteż Leon i ja świecimy pod żelaznym sufitem nory jako ten jedyny, i to w dodatku dość wąty, kaganiec oświaty wśród pożałowania godnych ciemności. (...)

Z westchnieniami tymi mieszają się bez przerwy odgłosy takie, jak głuche dudnienie parowej maszyny, krzyki niemowląt, babskie pacierze przerywane bekiem, chlupotanie płynów przelewanych nie wiadomo skąd i dokąd w ciemnościach oraz grzmot morskich i niemorskich wiatrów.

Początkowo daremnie próbuję zasnąć. Wystarczy jednak, że poderwany jakimś łoskotem chcę usiąść na łóżku — a już zasypiam znienacka, i to z dziwną błogością na twarzy.

Czy do tak nagłego zaśnięcia przyczynia się zwykłe zmęczenie mało wygodną podróżą?

Nie! Do tego nagłego zaśnięcia przyczynia się... dźwigar wykuty z martenowskiej stali, który — jak stwierdzam naza jutrz — w odległości niecałego łokcia sterczy mi prosto nad mózgiem.

Tak! O tym, że to ów dźwigar stalowy odegrał rolę nasennego środka, mogę się przekonać w sposób wręcz namacalny, gdy z guzem a la piramida Cheopsa budzę się w porcie La Coruna u północnych wybrzeży Hiszpanii. (...)

Jedni spośród rodaków zwalają się jak kłody na deski pokładu i leżą tam bez ruchu, nie myśląc już o niczym. Drudzy próbują daremnie przebić oczami mgławicę. Inni kamienieją w zadumie i poruszając bezwiednie ustami, odmawiają pacierze, a tylko raz po raz pod naporem dręczących ich duszę zagadek zwracają się do nas z przerażeniem na twarzy:

— Czy to wnet będzie, panoczku, ta lenia na morzu, gdzie się woda podobno jak w garnku gotuje? Czy nam nie spali parowca? Czy nas ten żar nie poparzy? A od tej lenii, gdzie się ta woda gotuje, czy to jeszcze, panoczku, daleko do tego Sanpała? A ludziska w owej Brezelii czy czarne jak smoła? Czy chodzą zawsze ino całkiem nago? A w Boga czy wierzą?

Takie zadają pytania, aby choć małym potokiem nadziei oświecić ową czarną otchłań, w którą ich spycha los niemiłosierny. Porzucili wszystko! Porzucili swe strzechy rodzinne, swe chaty, stodoły, żurawie, lipy cieniste. Rozstali się z Gniedym, z Burkiem, z Krasulą łaciatą. Spakowali niezdarne tłumoki. Kosze z ostatnim plonem swego skrawka ziemi wzięli na drogę. Zrosili raz jeszcze łzami tę tak przeraźliwie nędzną, lecz ojczystą skibę. A teraz oto jadą w daleki świat za chlebem, na nieznaną dolę, aby tam za morzem raz jeszcze i całkiem od nowa rozpocząć walkę”.

Po długiej morskiej podróży Leon i Tadeusz stawiają stopy na brazylijskiej ziemi. Czekają ich nowe wyzwania, ale przygoda z Ameryką zaczyna się obiecująco. Jak zauważa Tadeusz: „jesteśmy gotowi przyznać z całą bezstronnością, że Rio de Janeiro jest po Swarzędzu i po Poznaniu najpiękniejszym miastem świata”.

Ciąg dalszy nastąpi...

tekst: **Piotr Ciesielski**

Cytowane fragmenty pochodzą z książki Tadeusza Perkitnego *Okrążmy świat raz jeszcze*.

Z KRONIKI KOŁA



Tekst jest relacją z wyprawy KOŁA TURYSTYCZNEGO do Szczecina.

Wyjazd odbył się 15 listopada 2015 roku, udział w nim wzięło dziewięć osób oraz opiekunowie prof. Kinga Wójcik i prof. Piotr Maćkała. Wspomnienia w kronice zanotował Łukasz Malanowski.

W ramach działań Koła Turystycznego wyruszyliśmy do Szczecina. Do miasta paprykarzy docieramy o jedną osobę mniej niż planowaliśmy, ze względu na spóźnienie naszej koleżanki, która zasnęła na pociąg. Szczecin wita nas bardzo silnym wiatrem, ale to nie przeszkadza nam podziwiać, dzięki pomocy pani przewodnik, nadodrzańskich krajobrazów.

Umiłamy czas licznym wędkarzom — klasycznym pytaniem: „Czy biorą?”. Spontanicznie zwiedzamy wystawę w Liceum Plastycznym i poznajemy tajniki działania takiej szkoły. Następnie podziwiamy Zamek Książąt Pomorskich i udajemy się na Wały Chrobrego, gdzie „cykamy” pamiątkowe zdjęcie.

Zgodnie z radą pani przewodnik wjeżdżamy do kawiarni na 22. piętrze jednego z wieżowców, gdzie mogliśmy oglądać wspaniałą panoramę Szczecina. Ostatnim punktem naszej wycieczki było wejście do jednej ze szczecińskich galerii handlowych, aby coś zjeść i się zintegrować. Dzięki nam nasz pociąg powrotny stał się wesołym pociągiem i wszyscy pasażerowie nie mogli narzekać na brak towarzystwa tego dnia. Powrót minął nam bardzo szybko.

Wyjazd do Szczecina zdecydowanie zaliczamy do udanych i zachęamy wszystkich do podróży z Kołem Turystycznym. Warto podkreślić postawę chłopaków z 3c — Janka i Łukasza, którzy dołożyli starań, aby cały wyjazd się odbył, a jego organizacja stała na bardzo wysokim poziomie. Dziękujemy także nauczycielom za poświęcony czas!

2021



IX LO w Poznaniu

14 czerwca 2021 · 🌐

9 czerwca przypadła 146. rocznica śmierci patrona IX LO Karola Libelta. W imieniu szkolnej społeczności kwiaty w kościele w Czeszewie złożyło Koło Turystyczne. Podczas wyjazdu udało nam się jeszcze dowiedzieć sporo o Pałukach i doświadczyć gościnności [Gminne Centrum Kultury i Biblioteki im. Klary Prillowej](#) w Kcyni, a także zaliczyć pierwszy w dziejach Koła Urbex w Wapnie, czyli w miejscu największej katastrofy górniczej w historii Polski.





PIERWSZY URBEX KOŁA TURYSTYCZNEGO WAPNO, 9 CZERWCA 2021 R.

Urban exploration (urbex lub UE — eksploracja miejska) — forma aktywności polegająca na eksploracji zazwyczaj niewidocznych lub niedostępnych budowli i elementów infrastruktury miejskiej.



Można być daleko, nawet będąc blisko

RELACJA Z PRZEJŚCIA

DOLINĄ CYBINY



Około godziny ósmej rano na dworcu zachodnim w Poznaniu występuje nieznacznie większe zamieszanie, niż tylko typowe dla porannego szczytu przesuwanie się mas ludzkich. Gdzieś tam można zobaczyć wyczekująco spoglądających na tablice informacyjne i zegarki młodych ludzi w charakterystycznych białych koszulkach lub zielonych kominach z logiem, z którego na świat spoglądają Leon Mroczkiewicz i Tadeusz Perkitny. Będą świadkami kolejnej wyprawy Koła Turystycznego, która właśnie ma się rozpocząć. Wszystko zostało zaplanowane perfekcyjnie. Jeśli zbiórka jest o 8.20, a pociąg o 8.40, to nic nie może przecież pójść źle. Nawet z drobnym opóźnieniem na peronie grupa znalazła się 10 minut przed przyjazdem pociągu. Zamieszanie jest ogromne, pociągi wjeżdżają, wyjeżdżają, na jednym peronie stoją często aż dwa składy, które przewożą pasażerów z całej Wielkopolski. Prof. Ciesielski niecierpliwie spogląda na zegarek. Minuta do odjazdu, a naszego pociągu nie ma...

Jest! Jest! Czerwono-biało-czarny pociąg Kolei Wielkopolskich, który ma zawieźć Koło Turystyczne wprost do Swarzędza, zaprasza pasażerów otwartymi drzwiami... Tylko że nie na tym peronie, na którym był spodziewany. Prawie trzydziestoosobowa grupa ruszyła więc z impetem w stronę przejścia podziemnego i biegiem, właściwie już przy sygnale konduktorskiego gwizdka, zdążył wsiąść do pociągu. Tak właśnie rozpoczęła się wycieczka, która odbyła się **14 września 2021 roku**.



Zwiedzanie Swarzędza grupa rozpoczęła od zaliczenia nowego questu związanego ze Swarzędzkim Szlakiem Meblowym. Choć po współczesnym mieście może nie być tego widać, wiele osób uważa Swarzędz za stolicę polskiego meblarstwa — a z pewnością sami jego mieszkańcy. Swego czasu było tutaj ponad 30 warsztatów meblarskich. Dziś profesja stolarska niestety odchodzi już w niepamięć, ale kiedy przejdzie się po mieście, można znaleźć wiele śladów dawnej świetności. Najciemniej pod latarnią — bo właściwie w centrum miejscowości znajduje się wielkie krzesło! Zadanie wykonaliśmy bez najmniejszych problemów. Dowody na realizację zostały zapisane w książce wpisów w miejscu zakończenia questu.

Po nacieszeniu się tym sukcesem grupa udała się do Centrum Historii i Sztuki w Swarzędzu. Kiedy nie jest się uważnym to nazwę można przeczytać jako historii sztuki, a to byłby duży błąd! W Centrum nie znajdziemy żadnego obrazu, za to zebrano tu historię Swarzędza. W starej remizie strażackiej można zobaczyć makietę miasta, oryginalne stanowisko stolarskie, historię swarzędzkich harcerzy, olimpijczyków i innych słynnych postaci oraz wiele, wiele więcej.





Po oprowadzeniu po wystawie grupa udała się na ostatni, najdłuższy etap wycieczki — wędrowkę ze Swarzędza do Biskupic Wielkopolskich doliną rzeki Cybiny. Ładne widoki, dobra pogoda, podmokłe krajobrazy nadrzeczne i wiele rozmów towarzyszyło temu przejściu. Były też niespodzianki. Na przykład zgubienie trasy oraz ucieczka przed traktorem niebezpiecznie zbliżającym się do grupy z pługiem doczepionym z tyłu. Ta ucieczka była zresztą główną przyczyną „zgubienia” ścieżki, która zniknęła wraz z oraniem terenu przez rolniczą maszynę.

W połowie drogi grupa dotarła do Uzarzewa, małej wsi, w której znajduje się kościół ujęty w Szlaku Kościołów Drewnianych wokół Puszczy Zielonki. Do świątyni nie udało się wejść, jednak prof. Ciesielski opowiedział kilka ciekawych historii związanych z budowlą. Jedną z nich była opowieść o pudełku znalezionym na poddaszu kościoła. Znajdowało się w nim sześć monet, gazety i butelka z wiadomością. W napisanym przez lokalnego nauczyciela liście oprócz informacji na temat historii kościoła i fundatorów wieży znalazł się intrygujący fragment:

(...) administracja i sądownictwo pruskie jest wprowadzić niechęć, ale stara się nas całymi siłami zgermanizować. Los nasz w porównaniu do braci naszych pozostających pod berłem rosyjskiem, jest dość znośny, mimo to tęsknim za własną Ojczyzną i własnymi rządami. Gdy te słowa Bracia mili kiedyś czytać będziecie, może już wam wolno będzie zwać się synami wolnej od morza do morza najdroższej Polski, w której zmartwychwstanie i my niezłomną pokładamy nadzieję. Westchnijcie natenczas za nas do Pana Boga i zmówcie choć jedno Ojczenasz i jedno Zdrowaś za dusze nasze, a Ksiądz Dobrodziej niech łaskaw będzie odprawić za nas requiem.



Pamiątkowe zdjęcie przed kościołem w Uzarzewie

Niewątpliwie jest to piękne przesłanie, szczególnie w obecnym momencie, kiedy to niedawno obchodziliśmy 103. rocznicę zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego, którego upamiętnienie stało się od tego roku świętem narodowym obchodzonym 27 grudnia.

Wracając do 14 września 2021 roku... Reszta wycieczki przebiegła bez większych przeszkód i szczęśliwie udało się zdążyć na pociąg powrotny o 16.01, tym samym wliczając się jako kolejne wydarzenie do powiększającej się puli zrealizowanych podróży Koła Turystycznego.

tekst: **Igor Stryniak**

Pismo „RozJazdy”

kwartalnik / nr 5-6 / lipiec – grudzień 2021
publikacja: styczeń 2022

Wydawca:

Koło Turystyczne im. Tadeusza Perkitnego
i Leona Mroczkiewicza w IX LO w Poznaniu



Opiekun wydawniczy: Piotr Ciesielski

Redaktor naczelny: Igor Stryniak

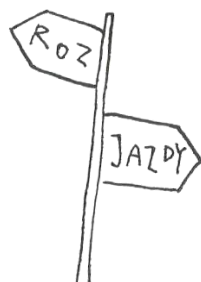
Grafika, rysunki: Milena Podlas i Helena Olachowska

Promocja: Wojciech Pruss

Zdjęcia w numerze: kronika Koła Turystycznego,
archiwum „RozJazdów”, ze zbiorów autorów artykułów,
oraz na s. 19 — <https://polskiemarkiturstyczne.gov.pl/szczegoly-marki/39-kraina-lessowych-wawozow>
i <http://www.rowery.wzp.pl/velo-baltica>



A znaleźć nas można również
na Instagramie
oraz Facebooku.



Drogi Czytelniku i Droga Czytelniczko,

mamy nadzieję, że ten numer „RozJazdów” okazał się pożyteczny, interesujący czy po prostu przyjemny. Jeśli chciał(a)byś go współtworzyć i dołączyć do naszego zespołu, to serdecznie zapraszamy do kontaktu pod adresem: rozjazdy@glopoznan.pl

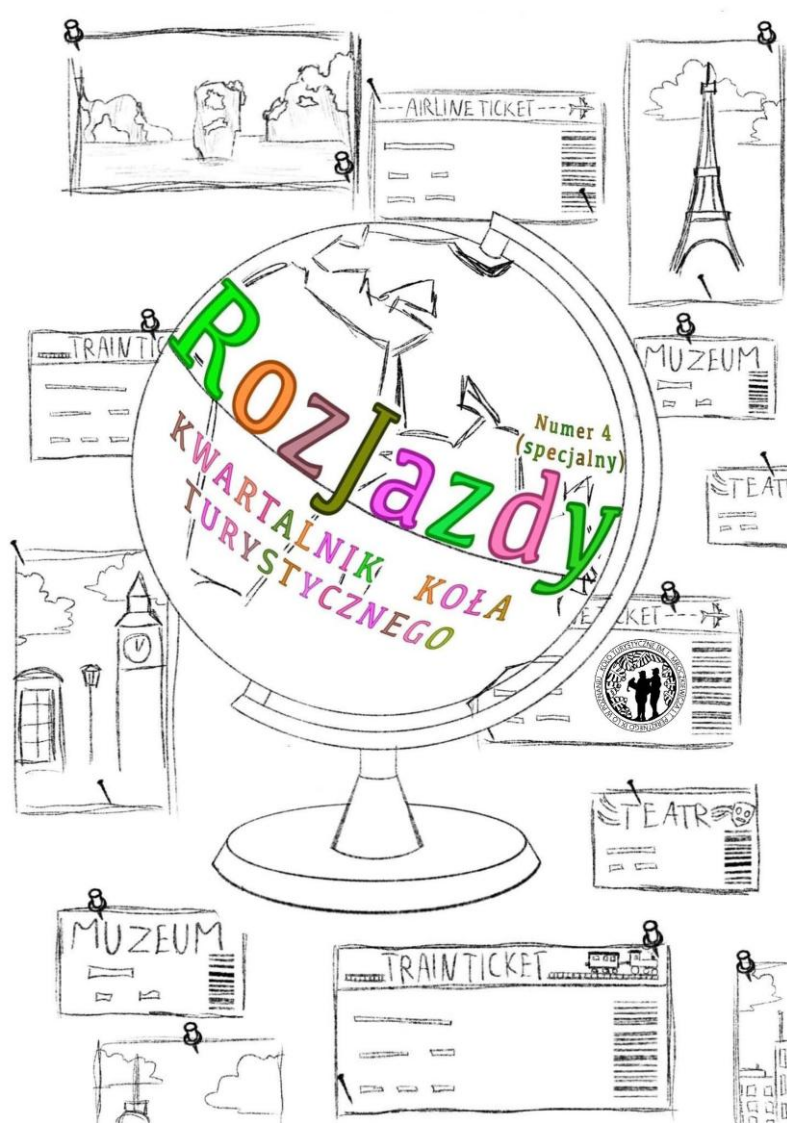
Na ostatniej stronie: okładki poprzednich numerów pisma.

RozJazdy^{nr 3}

KWARTALNIK KOŁA TURYSTYCZNEGO



- ❖ Zdjęcie numeru s. 3
- ❖ Z Leonem i Tadeuszem dookoła świata s. 4
- ❖ Zimowy rekord s. 7
- ❖ Do Krakowa! s. 11
- ❖ Zimowa Portugalia s. 15
- ❖ Relacja z pobytu w Sudanie s. 29
- ❖ Kontrola graniczna s. 31
- ❖ Bądź turystą we własnym mieście s. 33
- ❖ Wielki Zimowy Trawers Poznania s. 39



Październik 2020

RozJazdy^{Nr 2}

KWARTALNIK KOŁA TURYSTYCZNEGO

W numerze:

O PATRONACH
str. 4



WIZYTA
W CHARTUMSKIM
SUKKU str. 6



GÓRY STOJĄ,
TAM GDZIE
STAŁY str. 9



KONTROLA
PASZPORTOWA
str. 22



CHWILA NA
ZATRZYMANIE
str. 25



BĄDŹ TURYSTĄ
WE WŁASNYM
MIEŚCIE str. 27



TAJEMNICZY
KSIĄŻ
str. 33

CZERWIEC 2020

RozJazdy^{Nr 1}

KWARTALNIK KOŁA TURYSTYCZNEGO

W tym
numerze:

O PATRONACH KOŁA
str. 3

RECENZJA WOCHEJ
WĘDRÓWKI PO GÓRACH
str. 5

PODRÓŻE PO KULTURZE
str. 9

BĄDŹ TURYSTĄ
WE WŁASNYM MIEŚCIE
str. 11

NIE TYLKO EGIPSCIE
str. 16

KUCHNIA WALENCJI
I MURCJI
str. 18

W 91 MINUT
DOOKOŁA ŚWIATA
str. 21

Z KRONIKI KOŁA
- WYPRAWA
W HARKONOSIE
str. 23

